

**MGR ANDRZEJ KOMPA**  
**GENEALOGICZNIE...<sup>1</sup>**

**CZĘŚĆ 1**

Nauki pomocnicze historii zajmują wśród dyscyplin historycznych miejsce dość wyjątkowe. Wąsko wyspecjalizowane, a jednak uniwersalne. Niektóre bardzo hermetyczne i o technicznym niemal charakterze, inne są bardziej sztuką niż rzemiosłem. Łączą różne nauki, są wspólne wszystkim prawie dyscyplinom historii. Wymancypowane trochę na przekór swej ogólnej nazwie, od dawna wiodą samodzielny żywot, wypracowawszy własne metody i znalazły nowe zastosowania. Coraz bardziej precyzyjne, a jednocześnie nadal praktyczne. Niewątpliwie, wbrew podnoszonym niegdyś obawom, w dalszym ciągu rozwijają się – najprostszym dowodem jest przecież znaczne poszerzenie listy N. P. H. w ostatnich dekadach. Do kilkunastu klasycznych dodaje się dziesiątki pomniejszych (nie zawsze zresztą słusznie – bo czy naukowa analiza pocztówek może urastać do miana dyscypliny naukowej?). Warto w każdym razie widzieć w naukach pomocniczych historii wiele więcej, niż tylko suchy zestaw definicji i praktycznych dyrektyw stosowania materiału historycznego. Bez wątpienia zaś jedną z najciekawszych i najchętniej uprawianych spośród N. P. H. jest genealogia, w warstwie praktycznej znana od starożytności, a obudowywana teorią i metodą (z grubsza rzecz biorąc) od XVIII w. Ma wiele obliczy, w przeszłości służyła różnym, nie zawsze chwalebny, celom. Ale te zagrożenia (wyjąwszy może ludzką próżność, która nierzadko prowadzi do upiększających i uwznioślających zafałszowań przeszłości) nie stanowią już, miejmy nadzieję, większego problemu.

Postawmy sobie pytanie, dlaczego pierwszy monarcha konstytuującej się niepodległej Belgii w rok po swym zaprzysiężeniu poślubił córkę Ludwika Filipa, Ludwikę Marię? Jeżeli odpowiemy, szczegółowo opisując ówczesne dyplomatyczne zależności i polityczne niuanse, to mamy oczywiście rację, ale nie do końca. Jeśli natomiast w dodatku dostrzeżemy istnienie nieprzerwanej linii sukcesyjnej, łączącej wybranek z ostatnimi władcami Burgundii, a poprzez nich z książętami większości średniowiecznych państw południowych Niderlandów (Brabancji, Flandrii, Namur, Hainaut itp. itd.), wówczas uzyskamy nową, odrębną płaszczyznę interpretacji – kiedyś może nadużywaną, dziś z pewnością niedocenianą. Dla czasów od XVIII w. wstecz waga czynnika genealogicznego będzie bezdyskusyjnie większa.

---

<sup>1</sup> Cykl artykułów opublikowany w studenckim „Kurierze Instytutu Historii UŁ”

Mając świadomość, że po śmierci Elżbiety II dynastię Wettinów na brytyjskim (i nie tylko) tronie zastąpią Oldenburgowie (jak wraz ze śmiercią Wiktorii Wettinowie zastąpili Welfów), nie jesteśmy może posiadaczami klucza do interpretacji dzisiejszej geopolitycznej rzeczywistości, ale zbliżamy się o jeden niemały wcale kroczek do uchwycenia jednej z tych subtelnych nici, które łączą przeszłość z teraźniejszością; nici, które nie tak łatwo uchwycić w gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości.

Oba powyższe przykłady odnoszą się do świata polityczno-historycznego najwyższego szczebla. Genealogia jest tymczasem powszechna, wręcz egalitarna (w granicach dostępnego materiału źródłowego, rzecz jasna). Można odtwarzać filiacje i koicje, budować drzewa i tablice dynastii, rodów, wreszcie rodzinnego otoczenia konkretnych historycznych postaci. Czynią tak historycy, a monografie wieńczące ich starania są często kopalnią informacji, wzorem badawczej rzetelności. Jest to zadanie niełatwe, wymagające lat praktyki i biegłości w posługiwaniu się źródłami. Ale jest jeszcze jedna możliwość – prostsza, a pod pewnymi względami nawet bardziej pociągająca: badania genealogiczne, dotyczące własnej rodziny. Nie są one ani tak trudne, ani tak żmudne, jakby się mogło z początku wydawać. Każdy może je prowadzić. Co więcej, przy odrobinie szczęścia można je realizować niemal darmo, dowiadując się rzeczy unikatowych, istotnych, weryfikujących rodzinne tradycje, niekiedy zaskakujących, po prostu wzbogacających naszą wiedzę o nas samych.

## **CZĘŚĆ 2**

Pointą pierwszej części było zaproszenie do prowadzenia własnych badań genealogicznych, tych najbardziej specyficznych czy wręcz wyjątkowych, bo dotyczących rodzin, z których się wywodzimy. Jak je zatem prowadzić ?

Zanim zapukamy do bram instytucji udostępniających bezcenne dla nas dokumenty, musimy koniecznie przemyśleć kilka spraw podstawowych - w jakim kierunku chcemy rozwinąć badania, co chcemy przez nie osiągnąć, na jakie etapy je podzielimy, jaką ilością czasu dysponujemy. Dobrze prowadzone, mogą być - warto to podkreślić - przedłużane właściwie w nieskończoność (bez obaw zagubienia w materiale); zawsze przecież można posunąć się o krok dalej w kryteriach przeszukiwania dokumentów, zawsze też zostają niewyeksplorowane pola poszukiwań. Tym niemniej założenie, że uda się odtworzyć niemal wszystko w krótkim czasie jest trudne do zrealizowania i stąd dobrze podzielić sobie pracę. W wariantcie minimalnym możemy dążyć do odnalezienia informacji jedynie o naszych wstępnych (ascendentach) po mieczu, w maksymalnym - do wykrycia wszystkich w ogóle

występujących w przeszłości naszych krewnych (co jest właściwie niewykonalne). Osobiście na etapie początkowym polecałbym metodę pośrednią: uzupełniania tzw. pełnego wyvodu ascendentów, a więc ukazującego wszystkich naszych przodków wzmiankowanych w źródłach, zatem i po mieczu i po kądzieli. Innymi słowy, tablica taka pokazuje naszych dziadów i babki, ich dziadów, babki, pradziadów, prababki itd. jak długo utrzymanie ciągłości jest możliwe (same tylko dokumenty XIX-wieczne pozwalają cofnąć się aż do 10 pokoleń wstecz). Wybór tej opcji umożliwia potem prowadzenie badań w najrozmaitszych kierunkach - można np. znalazłszy pierwszego historycznie poświadczonego przodka noszącego nasze nazwisko, przeszukiwać księgi i akta, by odtworzyć drzewo genealogiczne całej rodziny - wszystkich bądź niektórych jego potomków (wywód descendentów).

Niezależnie od przyjętego wariantu, przy tego rodzaju badaniach genealogia brana naukowo serwuje nam metodę retrogresji. Polega ona, w dużym uproszczeniu, na cofaniu się od czasów i pokoleń nam najbliższych do coraz dalszych, przez nieprzerwany (niestety nie zawsze) łańcuch dokumentów. Warto ją stosować, tylko ona bowiem pozwala nie pogubić się w natłoku osób i rodzin. Pamiętajmy, że w pokoleniu naszych pradziadów jest 8 osób, ale w pokoleniu ich pradziadów -już 64, w następnym 128 itd. I już nawet na tym etapie właściwie każda informacja jest nowa i niespodziewana. Poza imionami i nazwiskami już nawet z najbardziej podstawowych dokumentów dowiadujemy się o zawodach i miejscach zamieszkania, rodzicach chrzestnych; w wypadku imigrantów nierzadko poznajemy miejsce pochodzenia. Dobór i ilość informacji i źródeł zależy w dużej mierze od grupy społecznej, ale nawet dla najbiedniejszych warstw cofnięcie się do II poł. XVIII w. z reguły nie następuje z trudnością.

Większość zapaleńców dążących do zgłębienia rodzinnej genealogii rezygnuje, obawiając się konieczności podróżowania po odległych przecież często parafiach w poszukiwaniu pojedynczych dokumentów. Jest jednak łatwiejszy sposób - akta stanu cywilnego, od których niewątpliwie należy rozpocząć poszukiwania, są dla większej części kraju przechowywane (duplikaty) w urzędach państwowych, zwłaszcza w archiwach. I tam właśnie należy skierować się, by prowadzić badania efektywniej i takiej. Nie można tylko zapomnieć o „barierze stu lat”. Wynika ona z funkcjonowania w polskim systemie prawnym ustawy o ochronie danych osobowych, a jej działanie sprowadza się w naszej dziedzinie do ograniczenia dostępu do danych personalnych zawartych w dokumentach tylko do wąskiego kręgu potomków osób występujących w aktach. W związku z tym w archiwach nie należy spodziewać się ASC późniejszych niż 1905 r. Znajdują się one w każdej gminie, w Urzędach Stanu Cywilnego i stamtąd można łatwo je wydobyć, o ile jest się w stanie udowodnić swoje

pokrewieństwo (prosić trzeba koniecznie o kserokopie akt, a nie o odpisy, bo pierwsze kosztują ok. 10 zł., a drugie są co najmniej dwa razy droższe). Dopiero, gdy w urzędzie nie ma dokumentów (i w innych przypadkach szczególnych), szukamy w parafiach.

Archiwa państwowe i urzędy stanu cywilnego nigdy nie dadzą nam tej wiedzy, którą możemy uzyskać od najstarszych członków naszych rodzin. Ich pamięć jest skarbcem, z którego należy czerpać możliwie najobficiej, nie pomijając żadnej informacji, szczególnie w obrębie dwóch-trzech pokoleń wstecz. I to nie idzie tylko o te punkty zaczepienia w XIX w., które umożliwią ominięcie etapu USC - równie ważne jest wypełnienie historii rodzinnej faktami i anegdotami, których w dokumentach nie znajdzie się nigdy. Tylko nasi dziadkowie, ich rodzeństwo i kuzyni mogą pokazać nam fotografie sprzed stu lat, a co więcej zidentyfikować osoby na nich widoczne. Mogą wskazać miejsca, w których rodzili się ich rodzice, umierali dziadkowie itp. Zachowując zdrowy dystans w stosunku do co bardziej fantastycznych opowieści, zwłaszcza dotyczących najstarszych dziejów rodziny, bezwzględnie należy zaufać wiedzy, która dotyczy najbliższego kręgu rodzinnego nam już nieznanego, ale przez starszych krewnych pamiętanego nader żywo.

Jeżeli tradycję ustną potwierdzimy datami z USC, a w dodatku posiadamy przynajmniej orientacyjne punkty zaczepienia przed 1905 r. (wystarczy parafia i rok z tolerancją do kilku lat w obie strony) – wówczas możemy wyruszać do archiwum, kluczowego miejsca poszukiwań.

### **CZĘŚĆ 3**

Jeśli zebraliśmy potrzebne minimum informacji genealogicznych o naszych przodkach i mamy – dzięki naszym krewnym bądź informacjom zaczerpniętym z Urzędów Stanu Cywilnego – genealogiczne dane, pochodzące z przełomu XIX i XX w., wówczas możemy udać się do archiwum, które odtąd będzie głównym, acz nie jedynym, miejscem naszych poszukiwań. Przesiedzimy w nim niejedną godzinę, poznając przy okazji innych poszukiwaczy, czasem kilkanaście lat przekopujących się w wolnych chwilach przez księgi i mikrofilmy, wciąż przy tym nie tracących entuzjazmu. Szkoda wprawdzie, że łódzkie środowisko genealogów-amatorów nie jest z żaden sposób zorganizowane, bo wymiana informacji jest zawsze korzystna, zwłaszcza, że podstawą są najczęściej te same, a co najmniej podobne, zespoły archiwalne. Pewnym substytutem takiego forum są genealogiczne portale internetowe (o których kiedy indziej).

Czym jest sieć, jednostka i zespół archiwalny, jak dzielimy archiwa i archiwalia w nich przechowywane, jakie zasady tym przechowywaniem rządzą – cała ta ważna teoretyczna

wiedza jest przedmiotem dociekań na zajęciach z nauk pomocniczych historii; nie ma więc potrzeby, by raz jeszcze poruszać temat. Nas interesować będą tutaj tylko te aspekty problematyki archiwistycznej, które bezpośrednio wiążą się z wyszukiwaniem własnych korzeni.

W jakich zespołach ukryte są interesujące nas informacje ? Dla XIX w. są to przede wszystkim akta stanu cywilnego, prawdziwa kopalnia danych genealogicznych. Siłą rzeczy mają one różną postać na ziemiach dawnych trzech zaborów. Zaprowadzone w Księstwie Warszawskim w efekcie wprowadzenia Kodeksu Cywilnego Napoleona, przez następne sto lat z okładem funkcjonowały w niemal niezmiętej postaci. Były to akta opisowe – ten model, bodaj najwygodniejszy i najczytelniejszy, dotyczy całego naszego regionu. Odnajdując jeden dokument trafiamy od razu na ślad innych, mnogość informacji umożliwia bowiem chronologiczne posuwanie się wstecz. I tak, w akcie chrztu poza imieniem (imionami) i dokładną do godziny datą urodzenia dziecka znajdują się personalia rodziców i ich wiek, dane rodziców chrzestnych (nie ma tu, co prawda, jak niekiedy w zaborze austriackim, nazwiska akuszerki – poza przypadkami, gdy to ona zanosila dziecko do chrztu). Akt małżeństwa zawiera dokładne informacje o obojgu nowożeńcach – wymienia ich rodziców, miejscowość, w której przyszli na świat (co ważne, przyporządkowuje ją właściwej parafii), wiek, informacje o ewentualnie sporządzonej intercyzie (ponieważ akta notarialne z XIX w. często nie uległy zniszczeniu, można niekiedy taką umowę przedślubną odnaleźć, co mogę potwierdzić na podstawie własnej udanej próby). Wreszcie akt zgonu, choć najtrudniejszy do odnalezienia (bo data zejścia nie znajduje się w innych dokumentach, wyjąwszy akt zawarcia kolejnego małżeństwa przez wdowca/wdowę, który przecież też nie zawsze można szybko odkryć), również dostarcza informacji koniecznych do dalszych badań – często podaje wiek zmarłego (trzeba jednak podchodzić do niego z pewną ostrożnością), miejsce jego urodzenia, wzmiankuje rodziców. Jeśli nasi przodkowie byli piśmienni, akt stanu cywilnego może być opatrzony ich podpisami – jest to wówczas pamiątka wyjątkowa i warto postarać się o kserokopię, choć w archiwach jedna strona A4 kosztuje obecnie mniej więcej 20 - 25 zł. W innych wypadkach najlepiej spisać całość dokumentu.

Akta stanu cywilnego prowadzone były (z wyjątkiem okresu do 1825 r.) wyłącznie przez proboszczów, w ramach parafii. Warto więc zorientować się, w których miejscowościach się one mieściły – dobrą pomocą jest studium Stanisława Litaka Struktura terytorialna Kościoła łacińskiego w Polsce w 1772 r. (Lublin 1980), tym bardziej, że przez XIX wiek podział administracyjny Kościoła w regionie nie uległ większym zmianom – nowych probostw powstało niewiele. Oczywiście dla innowierców (znów wyjąwszy

początkowy okres) prowadzone były osobne księgi, bądź w ramach parafii, bądź gmin wyznaniowych. Istotnym uzupełnieniem, choć momentami mniej przejrzystym i konsekwentnym są zachowane dla wielu miejscowości regionu, w tym dla Łodzi tzw. księgi ludności stałej i niestałej.

W zaborze austriackim i pruskim akta stanu cywilnego także były prowadzone – w imperium Habsburgów przez proboszczów (miały specyficzny państwowo - kościelny charakter, rejestrując np. i urodzenie i chrzest; w związku z tym łączyły cechy ASC i metryk kościelnych), natomiast w Prusach – bądź w formie cywilnej, bądź wyznaniowej (tu jednak tylko obywatele pruscy). Dopiero w 1876 r. zaprowadzono w zjednoczonych Niemczech całkowicie cywilną, ujednoliconą rejestrację akt stanu cywilnego. Cechą charakterystyczną wszystkich tych dokumentów jest ich tabelaryczność (w przeciwieństwie do opisowej struktury, obowiązującej w Królestwie Polskim, w rodzaju: Działo się w mieście Brzezinach dnia .... Stawił się N. N., rolnik zamieszkały w Brzezinach, lat ... (...) i okazał nam dziecię płci męskiej itd.). Trzeba przyznać, że często są przez to, co może się wydawać paradoksem, znacznie mniej czytelne.

Wykorzystując akta stanu cywilnego z XIX w. można cofnąć się aż do 10 pokoleń wstecz. Dla okresu wcześniejszego podstawowym źródłem informacji stają się metryki kościelne, wprowadzone w Polsce jako jeden z elementów reformy potrydenckiej. Zawierają one jednak znacznie mniej informacji, które też trudniej powiązać, zwłaszcza, że wiele ksiąg poprzez wieki uległo zatracie. Niemniej te, które pozostały, są nader cennym i wartym przeszukania źródłem.

Akta i metryki to oczywiście tylko zasadnicze miejsca naszych poszukiwań. Zależnie od grupy społecznej, z jakiej nasi przodkowie wywodzili się oraz od miejsca, z którego pochodzili, mamy do wyboru całą gamę innych materiałów różnego charakteru, w których można znaleźć istotne informacje. Wbrew pozorom nie zawsze jest tak, że dla szlachty pozostało ich najwięcej.

Gdzie szukać akt i metryk ? Na terenie dawnej Kongresówki większość ASC z XIX w., a i niektóre wcześniejsze metryki (jedne i drugie zasadniczo w formie mikrofilmów) dostępne są w archiwach państwowych, w łódzkim np. od Łęczycy po Radomsko i Wieluń, od Sieradza po Rawę Mazowiecką. Placówek tego rodzaju (archiwów i ich filii) jest w Polsce 89; nieocenioną pomocą w odszukaniu, w którym z nich przechowywane są akta z konkretnej miejscowości, jest informator Księgi metrykalne i stanu cywilnego w archiwach państwowych w Polsce, opracowany przez Annę Laszuk (Warszawa 2000) oraz przewodniki po zasobach konkretnych archiwów, stopniowo udostępniane przez internet. Tam także

szukać trzeba ksiąg ludności stałej, akt sądowych, notarialnych itp. Wszelkie natomiast dokumenty kościelnej proveniencji dostępne są bądź w coraz lepiej i profesjonalniej funkcjonujących archiwach diecezjalnych, bądź – niestety – w parafiach. O tym, na jakie trudności można natrafić eksplorując opisane archiwalia – w następnym odcinku.

#### **CZĘŚĆ 4**

Zgodnie z zapowiedzią przyszła kolej na wskazanie najtrudniejszych przeszkód, pojawiających się na drodze genealoga-amatora. Jest ich sporo i łatwo je zauważyć, ale - co chcę koniecznie podkreślić - w żadnym wypadku, wyjąwszy może zniszczenie wszystkich dokumentów, nie są to trudności nie do przebycia. Nie należy się nimi zrażać; poszukiwanie wyjścia z sytuacji jest czasem żmudne, ale im dłużej trwa i im bardziej jest wyczerpujące, tym większa satysfakcja z pozytywnego rozwiązania.

Pierwsze trudności dotyczą docierania do dokumentów, w których spodziewamy się pozostawionej części naszej rodzinnej przeszłości, nawet tych tak niezbędnych, jak opisane poprzednio Akta Stanu Cywilnego czy metryki kościelne. Zdarzają się niestety przypadki zniszczenia całych dekad ksiąg; na szczęście region łódzki uniknął ich w dużej mierze (np. jeśli idzie o akta SC, to przeważnie zachowały się całe zespoły, brakuje w nich tylko poszczególnych roczników, w tym niekiedy, co bardziej komplikuje sytuację, początkowych roczników, tj. 1808-1817). Poza tym jeśli natrafimy w archiwum na brak poszukiwanego rocznika, trzeba pamiętać, że materiały dotyczące jednego miejsca, np. parafii, często są przechowywane w dwóch, a nawet trzech archiwach. Gwoli przykładu: księgi ASC z Brzezin przechowywane są po części w Łodzi, Tomaszowie i Grodzisku Mazowieckim. Archiwa kościelne stosują jeszcze inną zasadę dyslokacji archiwaliów, opartą o siatkę diecezjalną. Metryki znajdują się więc często w innych miastach niż XDC-wieczne akta. Są też i takie parafie, których proboszczowie nadal, półlegalnie co prawda, przechowują duplikaty ksiąg (czasem to jedyne ocalałe egzemplarze).

O ile jednak niedogodność wielu miejsc przechowywania akt można pokonać, urządzając sobie jednodniową wycieczkę, lub też zlecając kwerendę archiwistom (ostrzegam, kosztuje co najmniej kilkanaście złotych za godzinę !), o tyle znacznie trudniej dotrzeć do analogicznych dokumentów z ziem dawniej do Polski należących oraz przyłączonych w 1945 r. Niewiele ksiąg powróciło (warto poszukać w Archiwum Archidiecezji Lwowskiej w Krakowie i v. Archiwum Zabuzzańskim przy USC Warszawa-Centrum) i, co dość na początku XXI w. dziwne, polskie służby archiwalne nie wystarały się dotąd o wykonanie mikrofilmów z bogactwa ksiąg, przechowywanych poza granicami. Archiwa naszych wschodnich sąsiadów

przechowują przecież nie tylko informacje o losach Polaków XX w., ale i o dziesiątkach pokoleń, które żyły wcześniej na tych terenach. Tezy o spaleniu wszystkich dokumentów polskiej przeszłości przez NKWD nie odpowiadają w całości prawdzie.

Trzeba jeszcze przypomnieć, że pracownicy archiwum, choć nader sympatyczni i skorzy do pomocy, są również ludźmi zapracowanymi, mającymi zadania do wykonania inne niż tylko dyżurowanie w pracowni naukowej. Dlatego też, niezależnie od tego, w którym archiwum zaczynamy nasze poszukiwania, musimy wiedzieć konkretnie, czego szukamy - świadomość ta musi przekładać się przynajmniej na możliwość precyzyjnego określenia rodzaju archiwaliów, z których chcemy korzystać. Archiwista może nam udostępnić od ręki mikrofilm akt z danej parafii, ale jeżeli przyjdziemy do niego, dysponując tylko nazwą mikroskopijnej wsi, dziś nieistniejącej, c niewiadomej dla nas przynależności parafialnej - rozłoży bezradnie ręce.

Odnalezienie dokumentu nie kończy trudności - związane są chociażby z odczytaniem dokumentu. Nieczytelność pisma kojarzymy raczej ze średniowieczną minuskułą i jej podobnymi przedmiotami zainteresowań paleografów, ale odręcznie pisane akta i metryki z XVIII i XIX w. przy pierwszym z nimi spotkaniu również mogą sprawiać wrażenie niedostępnych i nie do odcyfrowania. Nie należy się zniechęcać; ćwiczenie czyni mistrza i to, co przy pierwszym akcie było nie do przebycia, przy setnym staje się jasne i wyraźne. Dokumenty urzędowe zawsze pisane były według ustalonych formuł. toteż dzięki odczytaniu powtarzających się wyrazów, można z powodzeniem rozszyfrować informacje najważniejsze - daty, osoby, miejsca. Nie należy się też przerażać tym, że księgi XIX-wieczne w sporej części dawnej Rzeczypospolitej pisane były po rosyjsku - i tu jednolite i z grubsza niezmiennie formy dokumentów pozwalają domyślać się miejsca kluczowych danych. Wystarczy tylko nauczyć się alfabetu (graždanki) w jego dawniejszej, nieco poszerzonej wersji (z literami 'th' i drugą formą 'je'), nabrać w nim niejakiej płynności, a możliwe stanie się odczytanie każdej nazwy i każdego imienia-Znacznie bardziej hermetyczny jest tzw. alfabet gotycki (Kurrentenschrift), stosowany na ziemiach niemieckojęzycznych bądź wchodzących w skład państw niemieckich. Rozpoznanie duktu, modułu i kanonu pisma (inaczej mówiąc „rozczytanie” ręki pisarza) trwa dłużej, odczytywanie jest żmudne, ale możliwe.

Wspomnieć trzeba jeszcze o minach, na które badacz-genealog natrafić może wewnątrz już odczytanych źródeł. Jedną z najbardziej dokuczliwych jest zmienność nazwisk, związana już to z przechodzeniem z jednego na drugi alfabet, a zatem z odmiennym oddawaniem głosek przez litery, już to z brakiem urzędowego utrwalenia pisowni. Wbrew utartym poglądom jeszcze w XIX w zdarzało się, że ojciec nosił inne nazwisko niż syn; poza



tym chłopcy z okolic Łodzi niekiedy modyfikowali swoje nazwiska (np. z 'Mrówka' na 'Mrówczyński'). Wcale często korzystali też z dwóch, mających raczej charakter rodowych przydomków, niż sensu stricto nazwisk. Proboszczowie wpisywali w akt albo oba (w formie N. vel N.) albo tylko jedno. Można więc spotkać sytuację, w której np. Piotr Domińczak z jednego dokumentu i Piotr Wojtasik z innego to jedna i ta sama osoba. Dlatego przeglądając indeksy ksiąg albo metryki należy posługiwać się także kryterium imion, a nie tylko nazwisk. Nie należy także przywiązywać większej wagi do podawanych w aktach zgonów kobiet ich nazwiskach panińskich, zwłaszcza gdy stawającymi są w akcie sąsiedzi zmarłej - nierzadko jest ono niewłaściwe. Wiek zmarłego podawany jest w przybliżeniu - czasem do 10 lat. Czasem niewłaściwe jest też miejsce urodzenia. Tego rodzaju błędy wydłużają czas poszukiwania poprzednich generacji, ale nie uniemożliwiają ich - przede wszystkim dlatego, że każda osoba dożywająca dorosłości figuruje przynajmniej w trzech dokumentach. Można więc dojść do prawdy mimo fałszywych tropów.